

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

— Na najpoddaniejsze życzenia z powodu uroczystego dnia urodzin Jej Cesarskiej Mości, małżonka Głównego Naczelnika kraju miała szczęście otrzymać w d. 27 z. m., od Najjaśniejszej Pani depezę następującą:

„Z całej duszy dziękuję Pani, hrabinie Potockiej, hrabinie Musin-Puszkinej i wszystkim, przyjmującym udział w ufundowaniu obrazu na pamiątkę Naszego cudownego ocalenia.

MARJA.“

Życzenia Jej Cesarskiej Mości złożono w drodze telegraficznej, w wyrazach następujących:

„Wasza Cesarska Mość! Żony i córki mieszkańców Warszawy, przejęte bezgranicznym szczęściem z powodu cudownego ocalenia drogocennego życia Monarchy i Monarchini od wielkiego niebezpieczeństwa, postanowiły ufundować obraz Przenajświętszej Bogarodzicy—by chroniła Wasze Cesarskie Mości i Najjaśniejszą Rodzinę na szczęście i pomyślność całej wielkiej ziemi naszej.

„Gorąco się modląc o długie dni dla swej Monarchini, ośmielamy się w dzień radosny urodzin Waszej Cesarskiej Mości złożyć u stóp Waszych uczucia najgłębszego, wiernopoddanego oddania się i kusimy się mieć nadzieję, iż skromną naszą ofiarę dobrotliwie przyjmie Wasza Cesarska Mość.“

Marja Hurko.
Hr. Aleksandra Potocka.
Hr. Olga Musin-Puszkina.

(Dniew. Warsz.)

Od Redakcyi.

Szanownych abonentów prosimy o jak najwcześniejsze odnawianie prenumeraty na rok przyszedły.

O poparcie pisma które, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie warszawskiej, ma do zwalczania nader trudne warunki, i którego przeciwnicy (żydzi i bezwyznaniowcy) nie przebierają w środkach agitacji, — prosimy wszystkich szczerze nam życzliwych i w ogóle ludzi podzielających przekonania nasze.

„Dla miłego spokoju“.

...„Mając jedynie na widoku pożytek i dobro czytelników, unikać będziemy polemiki i wszelkich krańcowości“ etc.

Niema zapewne ani jednego spośród ludzi czytujących wydawnictwa peryodyczne, któryby z frazesem tym nie spotykał się często, nawet bardzo często. Szczególniej też w porze prospektów i zapowiedzi przednoworocznych, zalecają w ten sposób swoje pisma wszyscy niemal wydawcy, pewni że zrobi to „dobre wrażenie“ i osiągnie pożądany skutek, t. j. „ściągnie“ możliwie wielką ilość prenumeratorów.

I w rzeczy samej, skutek taki bardzo często nie zawodzi panów wydawców. Ogromna część czytającej publiczności naszej tak się już z tem zapewnieniem o „unikaniu wszelkiej polemiki i wszelkiej krańcowości“ zżyła, tak do niego przywykła, iż zdaje się jej, że polemika w piśmie jest czemś istotnie niepotrzebnem, ba, nawet szkodliwym. a nazywanie rzeczy i faktów wyraźnie, po imieniu, gorszącem i.. nieprzyzwyczajonem. „Przyzwyczajony“ spokój, obok najbardziej. „rozmaitej treści“, to najpożądanejsza, dla przeciętnego czytelnika, lektura. Ani go wzburzy, ani go podrażni, ani pobudzi krwi do szybszego obiegu — ani.. przeszkodzi spokojnemu trawieniu.

Tymczasem, w gruncie rzeczy, frazes ów, którym się większość pism, zwłaszcza zachowawczych, tak lubi popisywać, jeżeli jest głoszonym w dobrej wierze, — jest szczytem naiwności, a jeżeli w złej, — szczytem obłudy, niegodnej zadania publicysty.

Bo i jakże to? Wydaję organ, a więc, jeżeli nie jestem zwyczajnym spekulantem, prostym handlarzem drukowanej bibuły, wydawać go muszę w imię czegoś, w imię jakiejś idei, jakichś celów, przekonań, odczutyh głęboko, umiłowanych gorąco. A jeżeli znowu jest tak, jeżeli wierzę szczerze i prawdziwie w to czego pragnę, toć musi mi iść jak najbardziej o to, aby te wierzenia i pragnienia moje zaszczyliły się w sercach i umysłach jak największej liczby moich słuchaczy. Jeżeli więc ktoś znowu z przeciwników moich chce mi ten wpływ osłabiać i paraliżować, czy to przez wyszydzenie, czy przez bezczeszczenie tego w co ja wierzę i do czego dążę, toć muszę tego wpływu bronić, ergo — muszę „polemizować“. A im silniejsze i głębsze są przekonania moje, tem gorętszą musi być ich obrona, czyli tem żywszą, ostrzejszą — „polemika“. I nikt pod polemikę z takich pobudek płynącą nie ma prawa podciągać kłótni czy wymysłań karczemnych, bo jedno z drugim niema nic wspólnego. Kłótnie i wymysłań wywołuje najczęściej interes prywatny, spekulacja; — obrona, bodajby gwałtowna i namiętna, zasad i przekonań, płynąć musi z czystego źródła ich miłości.

Tylko też ludzie źli i przewrotni mogą nie rozróżnić dwóch tych rodzajów i dwóch źródeł polemik, jak znowu albo bardzo ograniczeni, albo nawskroś obłudni, mogą się rzekać dobrowolnie obrony tego, czego bronić są o b o w i ą z a n i.

Bo, zaiste, najpierwszym i najświętszym obowiązkiem publicysty jest bronić hasła, które się głosi — a więc w które się wierzy — i bronić, do ostatniego bodaj tchu, sztandaru pod którym się służy.

Niestety, smutek szczery ogarnia, gdy się spojrzy na tak zwany obóz zachowawczy w dziennikarstwie warszawskim. Z wyjątkiem „Przeglądu Katolickiego“, którego

„Notatki z prasy peryodycznej“ posłużyłyby mogły za wzór cięć krytyczno-polemicznych, wszystkie inne t. z. organa konserwatywne czynią to w istotcie, co z przedziwną... śmiałością zapowiadają: „unikają polemiki“. Unikają jej i wtedy nawet, gdy obóz przeciwny błotem i śliną bluzga na te właśnie zasady, które dla nich świętymi być powinny. „Unikają polemiki“ nasi kierownicy i wydawcy organów zachowawczych, — „unikają“ jej: jedni dlatego, że są tylko handlarzami konserwatyzmu, drudzy zaś dla — „miłego spokoju“.

Dla czytelników „Roli“ są to jednakże rzeczy znane; mówiliśmy o nich nie raz już i nie raz pewnie jeszcze mówić będziemy. A jeżeli o tym bezwstydnym oportunizmie większości prasy t. z. zachowawczej wspominamy w tej chwili, to czynimy to dla tem dobitniejszego zaznaczenia, że oportunizm ten wygodny, to oddawanie moralnych skarbów swoich na pastwę żydowsko-bezwyznaniowej propagandy — dla miłego spokoju, przeszło już z prasy do społeczeństwa, do jego słów także — zachowawczych. Nawet ludzie miłujący szczerze te zasady w których wzrosli i w które wierzą — milczą wtedy, gdy te ich wierzenia są najbezpieczniej napadane, gdy więc najgoręcej właśnie przemawiaćby powinni.

Oto młody jakiś pyszałek, niedorostek moralny i umysłowy, w towarzystwie kilku lub kilkunastu osób starszych, rozprawia, dajmy na to, o „moralności niezależnej“, przy czem, powołując się na argumenty pseudo-naukowe, jakie zdołał wygrzebać w tym lub owym śmietniczku warszawskiego pozytywizmu, bluźni Bogu samemu, drwi z uczuć i wiary religijnej, szydzi z jej — kapłanów. Nikt wprawdzie z obecnych tym wywodom młodzieńca zarzonego prądem nowożytnego poganizmu, nie przytakuje; owszem, jedni się krzywią najwyraźniej, inni coś bąkną, inni usiłują zwrócić rozmowę na nowy przedmiot, a inni wreszcie spłoną rumieńcem oburzenia. Ale nikt niedojrzałego apostoła nie przyprze do muru argumentami, jakie daje wykształcenie, nie papuzie, lecz prawdziwe i samodzielne, argumentami, jakich dostarczyć przytem może i sama moc własnych przekonań i doświadczenie życiowe. I chociaż ci obecni są szczerymi wyznawcami tej wiary, na którą bluzga cynizmem niedorostek, nikt przecież nie uważa za właściwe przyprowadzić go do porządku poważnem i stanowczem słowem, jeżeli już nie chciałby go gruntowniej i szerzej przekonywać. Nikt, bo

każdemu „miły jest spokój“! — bo wreszcie niejedyn nie chciałby ściągnąć na się miana... „zacofańca“!

Takie fakta nie są przywidzeniem; dostrzedz je można łatwo w najrozmaitszych kołach i kółkach towarzyskich — i takie też fakta ilustrują najdosadniej krzywdę, jaką t. z. prasa zachowawcza wyrządziła ogółowi zachowawczemu swoją lichą taktyką oportunistyczną. „Unikając polemiki dla zasady“ (!), czyli właściwie dla miłego spokoju, wychowała też sobie i audytorium miłujące — spokój..

Przekłęte to doprawdy takie zamiłowanie spokoju, boć to sprzymierzeniec prawdziwy hydry z z y d z e n i a i b e z w y z n a n i o w o ś c i, bo z tej bierności naszej hydra ta czerpie głównie siłę, podnosząc coraz wyżej i wyżej zbójcką swoją głowę.

Tylko, wierzymy znowu że tak zawsze nie będzie, że, bądź co bądź, zwiększać się musi liczba ludzi rozumiejących, iż obrona własnych, ukochanych przekonań, obrona ich nie tylko piórem, nie tylko w rozprawach dziennikarskich, ale żywym słowem, w życiu, obrona zawsze, wszędzie i na każdym kroku — jest równie świętym i szczytnym, jak prostym o b o w i ą z k i e m.

Ten też jedynie obowiązek pragnęlibyśmy czytelnikom i wszystkim, otaczającym nas coraz szerszem kołem, przyjacielom naszym — najgoręcej polecić i — przypomnieć.

J. Jeleński.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

IV.

Z Warszawy. Kilkakrotnie już podnosiła „Rola“ potrzebę chrześcijańskich sklepów, czy też większych magazynów *krawieckich, z ubiorami dla ludzi mniej zamożnych* w ogóle, a w szczególności *dla uboższej klasy rzemieślniczej*. Jakoż, w istocie, zjawilo się już w niektórych punktach Warszawy (na Nowym Świecie i Ś-to Krzyżkiej) parę sklepów takich, ale to w żadnym razie nie czyni zadość potrzebom całej tej masy która, w każdą zwłaszcza Niedzielę, dąży „po garderobę“ na Plac Krasiańskich, Nowiniarską, Wałową i t. d., do sklepów żydowskich, gdzie nabywa tanią wprawdzie, ale nadzwyczaj nędzną, lichą, oszukańczą t a n d e t ę.

Niedawno jeden z korespondentów „Roli“ wspomniał

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencję, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracji naszego pisma. (Przypisek Red.)

gie, że zacząłem drżeć na całym ciecie, jakby pod gwałtownem wrażeniem przestachu. Ona stała, aż nagle, podnosząc głowę swym majestatycznym ruchem i uśmiechając się swym demonicznym uśmiechem, zawołała:

— Doskonała przychodzi mi myśl, panie Zbigniewie. Jako przyjaciółka Wandzi, mam obowiązek zabawienia pana. Chcesz pan? zabawimy się w narzeczonych; przez cały wieczór będziemy udawali narzeczonych, i zaraz zaczniemy od mazura, którego dla pana zatrzymałam. To będzie bardzo zabawne! — razem pójdziemy do kolacji. Pan będziesz rzucał zazdrosne wejrzenia, ile razy kto do mnie się zbliży, ja spoglądać będę na pana ot tak..

I spojrziała na mnie, przewracając oczami, jak najlepsza aktorka. Wkrótce muzyka zabrzmiała skocznym mazurem. Pierwsza panna Jadwiga przyskoczyła do mnie w płasach i podając mi swą marmurową rączkę zawołała:

— Zaczynamy *Monsieur mon fiancé!*

Zaczęliśmy tę zabawę w narzeczonych, która skończyła się dopiero, gdy światło lamp dobrze już zbladło przy wdzierających się przez okiennice promieniach słońca! Wyszedłem tak dziwnie rozstrojony, tak oszołomiony, tak ogłupiały, a tak przytem zawstydzony i zmieniony, że nigdy bym się nie odważył spojrzeć w oczy ukochanej mej matce.

Nie poszedłem też do niej, lecz pierwszym odchodzącym na zachód pociągiem, uciekłem z Warszawy, z kraju, uciekłem — Boże! od mej matki, od Wandzi!

KAPRYS HRABIANKI

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dokończenie.)

Na balu długo nie mogłem się rozbawić. Ten tłum różnobarwny i strojny nie miał dla mnie uroku, bo darmo bym w nim szukał mej Wandy. A panna Jadwiga tego dnia właśnie była śliczniejszą, więcej niż kiedykolwiek, pociągającą i.. demoniczną. Przypatrywałem się jej z tą przyjemnością, z jaką znawca sztuki bada w szczegółach portret wyszły z pod pędzla znakomitego artysty. Nieraz rzucała na mnie wejrzenie, które mimowolnie opuszczało powieki na mych oczach, bo w tem wejrzeniu było znowu coś dziwnie niebezpiecznego.

Już zabierałem się do odwrotu z tej gwarnej i lśniącej sali, gdy zbliżyła się do mnie panna Jadwiga i wpijając w twarz moją swe oczy błyszczące jak brylanty, czarne jak węgle, przeszywające jak iskry elektryczne, zagadnęła:

— Panie Zbigniewie! nudzisz się pan bez Wandzi, cóż ja na to poradzić mogę?

Zamyśliła się, a swe oczy tak głęboko zapuszczała na dno mego serca i duszy, tak były te oczy tajemniczo-złowro-

już w tejże samej rubryce, że „wbijanie się klinem sklepów chrześcijańskich pomiędzy sklepy, kramy i kramiki żydowskie“ powinno być przyjętem poniekąd za zasadę naszą w konkurencji z onem plemieniem oszukańcem. Otóż, czy by zasady tej nie należało zastosować i przy zakładaniu sklepów chrześcijańskich z taniami ubiorami męzkimi? Mianowicie, czyby który z zamożniejszych zwłaszcza krawców warszawskich, któryby się chciał zniżyć (!) do poziomu potrzeb ludzi biedniejszych, nie mogących a b s o l u t n i e płać za ubrania cen praktykowanych w dzisiejszych „magazynach“ polskich, — nie uznał za właściwe, w jednym z punktów powyżej wymienionych, naprzykład na Placu Krasińskich, otworzyć magazynu z ubiorami taniami?

Sądzę że na tem skorzystaliby nietylko, oskubywani dziś w tandeciarskich sklepach żydowskich, liczni nader klienci, ale i sam właściciel magazynu otwartego w tym punkcie, na przedsiębiorstwie swoim mógłby wyjść wcale nieźle, boć przecie masa, w takich zwłaszcza razach, coś znaczy.

Jeden z mimowolnych klientów żydowskich.

Z Piotrkowa. Podczas gdy — nawet w małych miasteczkach i osadach, obok spożywczych i kolonialnych, powstają już sklepy chrześcijańskie z towarami lokciowym, — tu, w naszym Piotrkowie, mieście gubernialnem, nikt się dotychczas na założenie sklepu takiego nie odważył — i cały też ten handel jednym z przedmiotów, najpierwszych i najniezbędniejszych, potrzeb ludzkich, trzymają wyłącznie w monopolu swym żydzi. Obok zaś chrześcijańskiego sklepu *blawatnego*, brak nam tu również takiegoż sklepu *galanteryjnego*, oraz sklepu z *żelazem*. Wprawdzie ludność tutejsza nie odczuwa jeszcze zbyt silnie potrzeby i obowiązku popierania *swóich*, aleć niepodobna przypuścić, iżby poczucie to nie miało się obudzić w jednym tylko Piotrkowie, podczas gdy budzi się już ono w całym kraju i we wszystkich prawie warstwach, zanadto długo hypnotyzowanego żydowszczyzną — społeczeństwa polskiego.

Z Siedlec. Nikt możeby nie uwierzył, a przecież tak jest w rzeczy samej, że w Siedlcach, mieście jednym z większych, nie mamy wcale *kapelusznika*, który, bodaj z samego odnawiania i odświeżania kapeluszy, mógłby mieć zarobek i skromny ale pewny kawałek chleba. Nie mamy zaś nietylko *kapelusznika-chrześciana*, ale nawet żyda! Są tylko starozakonni czapnicy, a kapelusze sprzedają się w dwóch czy trzech sklepach galanteryjnych.

Dobrzeby tedy było, gdyby któryś z *kapeluszników warszawskich*, pragnący otworzyć pracownię na własną rękę i od razu mieć dla niej byt zapewniony, zechciał zwrócić uwagę na wiadomość niniejszą.

D. L.

Ze Słupcy (gub. Kaliska). Piszę z okolic Słupcy, miasta powiatowego, leżącego na samej granicy W. Księstwa Poznańskiego, — miasta, które nie tak jeszcze dawno posiadało przywilej zabraniający osiedlania się żydom. Dziś, niestety, pasorzytny ten żywioł nietylko „wykupił“ wszyst-

kie domy w mieście, ale i cały handel ujął w swoje ręce. A ta, oparta na oszustwie, gospodarka żydowska tak się tu już wszystkim dała we znaki, że gdy panowie L... i Ł..., urzędnicy powiatu, założyli sklep kolonialny, — nowe to przedsiębiorstwo powitane zostało z rzeczywistą radością. Stało się to przed pięciu laty, a dziś sklep ten nie lęka się już wcale konkurencji żydowskiej. W roku zaś zeszłym, p. D..., także urzędnik powiatu, założył drugi sklep podobny, i obydwie te przedsiębiorstwa stoją obecnie na utrwalonem już gruncie, ciesząc się poparciem i sympatją ogółu ludności chrześcijańskiej. Klientelę sklepów tych stanowi nietylko inteligencja, ale i mieszczaństwo, i lud, i wszystkie słowem sfery — zachęcone rzetelną miarą i wagą, jak również cenami przystępnymi — garną się tutaj.

A ponieważ dwa te jednakowe sklepy zyskały już powodzenie takie, że, jak wspominałem, konkurencji żydowskiej obawiać się nie potrzebują, przeto nie może być wątpliwości najmniejszej, że i sklepy inne nie doznałyby także zawodu. Mianowicie, gdyby się znalazł chrześcijanin z jakim takim funduszem, któryby tu, w Słupcy, założył sklep z *żelazem*, mógłby mieć nietylko byt zapewniony, ale z czasem dorobić się wcale nieźłej fortunki.

Również przydałaby się tutaj bardzo — jakaś polska *restauracya*. W Słupcy odbywają się aż dwa targi tygodniowo, odwiedzane licznie przez okolicznych ziemian, a literalnie niema miejsca, gdzieby się można zejść dla omówienia, czy załatwienia interesu — i dla posiłku wreszcie. Są tylko brudne knajpki żydowskie, których też właściciele podorbiali się już majątków. Restauracya więc chrześcijańska mogłaby tembardziej liczyć na niezawodne powodzenie.

W. G.

Z Grodna. Na wezwanie wasze — spieszę z wiadomościami, jakie mianowicie handle, rzemiosła i w ogóle przedsiębiorstwa przemysłowe, pozostają wyłącznie w rękę żydów, pomimo że mogłyby, z większym bezporównania i a pożytkiem dla ogółu, znajdować się w rękę chrześcijan i zapewniać tym ostatnim nietylko chleb powszedni, ale całkiem dostatnie utrzymanie. Nadmieniam przytem iż Grodno, miasto gubernialne, liczy obecnie czterdzieści tysięcy c y ludności stałej, oprócz znacznej ilości konsystującego tu wojska; że są tu dwa gimnazyja, oraz różne biura władz sądowych, administracyjnych i t. p. Otóż, wobec tych warunków najkardynalniejszych, mogłyby istnieć, z niemałą korzyścią dla samych przedsiębiorców i chronić przytem ogół ludności od, przechodzącego nieraz wszelkie granice, wyzysku żydowskiego, — następujące przedsiębiorstwa chrześcijańskie: 1) Sklep z *żelazem*, przeważnie dla zaspakajania gospodarczych potrzeb włościan, oraz kowali; 2) Skład *szkła*, lamp, oraz wyrobów fajansowych; 3) Warsztat *krawiecki*, z magazynem ubiorów męzkich i z towarami *lokciowym sukiennym*, lub też bez towaru; 4) Warsztat *kuśnierski*; 5) Skład towarów *lokciowych* w ogóle, chustek, szali i t. p. przedmiotów; 6) Fabryka i sklep *rękawicz-*

Udałem się do Paryża, i ztamtąd listem, który mógłby być pomnikiem dziwnego stylu i szału, wywołanego parą ócz takich, jakie miała Jadwiga, rozdarłem dwa słabe i gorąco kochające serca.

Długo bawiłem za granicą. U wód, w Niemczech zjechałem się z hrabiostwem Z. i cały sezon bawiliśmy się z Jadwigą w narzeczonych.

Gdy wróciłem do domu, miałem tylko czas zamknąć oczy mej matce, która umarła z dziwnie smutnym uśmiechem na ustach, szepcząc słowa błogosławieństwa i trzymając na mej głowie swe zimne dłonie.

Zbigniew urwał i szlochał. Płakał długo i jak dziecko bo łzy duże gorące spływały mu po policzkach.

Gdy się uspokoił, zagadnąłem cicho.

— Dokończ Zbigniewie!

Koryński się rozejrzał. Noc pierzchała przed słońcem, które już gdzieś daleko rozjaśniło od wschodu niebo. Panowała cisza, jaka panuje zwykle przed pojawieniem się dnia. Koryński złamanym głosem mówił dalej.

— W pół roku po śmierci matki zapytałem hrabianki Z. czy nie uznaje tego, że nasza zabawa powinna być przejść w inną fazę. W odpowiedzi spojrzała na mnie tak, jak spoglądała czasem, tem wejrzeniem, którym mnie oszołamiła na balu, w Ems i wszędzie, i wyszeptała niewyraźnie, abym

pomógł z jej ojcem. Spieszno mi było poświęcić tej kobiecie me życie, spieszno mi było u nóg jej zapomnieć ostatniego uśmiechu mej matki, ostatnich łez Wandy. Udałem się natychmiast do hrabiego. Odparł mi, że dobrze, że dawno żywił nadzieję oddania w ręce syna przyjaciela, największego swego skarbu. Lecz kładł jeden warunek od spełnienia którego zależało połączenie stulą naszych dłoni. Ten warunek...

Zbigniew zaśmiał się śmiechem gorzkim i dalej śmiał się spazmatycznie, dziko!

— Dokończ! — zawołałem.

— Ten warunek był i jej warunkiem — ciągnął uspokojony Zbigniew. — Hrabia Z. wygrzebał gdzieś, że rodzina Koryńskich miała prawo do tytułu hrabiowskiego i żądał bym się wylegitymował, bo córka jego nie chciała zrobić mezaliansu idąc za zwykłego szlachcica. Jak szalony wybiegłem z pokoju i nie oparłem się aż gdzieś za granicą. Gdy wróciłem, Jadwiga była hrabiną M. a dziś pierwszy raz ją spotkałem.

— Widziałeś — dodał — jej uśmiech? ten sam! ten sam zawsze! choć on to zrobił mnie takim, że mnie poznać nie możesz.

Koryński zerwał się z miejsca i ruszyliśmy ku miastu, a słońce już okrywało brylantami szmaragdowe powierzchnie ogrodów.

K O N I E C.

nicze, z przedmiotami takimi, jak: bandaże, szelki, parasolki i t. p.; 7) Sklep ze skórami; 8) Warsztat siodlarski; 9) Warsztat tapicerski; 10) Sklep z wyrobami optycznymi, fizycznymi, mierniczymi, etc.

Wymieniłem tylko o dziesięć pozycji tych przedsiębiorstw które wylącznie włada tutaj żyd, wyzyskując niemiłosiernie ogół publiczności, która znowu, choćby nie chciała, musi się wyzyskowi poddawać, nie mając i nie znając sklepów ani warsztatów prowadzonych rzetelnie. Wyliczenie, choćby tylko szematyczne, dalsze — pozostawiam do następnego listu.

B. K.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej od powiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Zydzi.

(Dalszy ciąg.)

Niech mnie Bóg broni, żebym miał uchybiać szacunko wi, należnemu spotwarzonej matce rodziny; sądę, że w tej „gwałtownej“ książce mojej niema ani jednego słówka, ani jednej aluzji, która mogłaby nawet najlżej dotknąć honoru uczciwej kobiety. Wolno przecież przypatrzeć się i wydać zdanie o sztuce, danej jako wielkie widowisko z okazji sprawy p. Hugues.

Jakaż sala może lepiej natchnąć republikanów, nad tę, która była świadkiem 8 Stycznia 1885! Przerażony z góry myślą, że się stanie celem napasci prasy radykalnej, prezes Bernard des Glajeux, z niezbyt bohaterską ostrożnością wycofał się od utrzymania porządku i władzę swoją zdał na Lunela, naczelnika straży pałacowej.

Czy też Lunel jest krewnym agenta giełdowego, żyda tego nazwiska, nie wiem. W każdym razie, dostawszy dymsę został przywrócony na swoją posiadłość, dzięki energicznemu poparciu „Latarni“ i „Intransigeant'a“. Bilety wejścia otrzymuje ten kto da więcej; puszczają je na licytację w pobliżu Pałacu Sprawiedliwości, a ulicznicy napastują z niemi publiczność.

Rajfurzy i kokotki zalegają pretoryum; ten świat bezecny miesza się z przysięgłymi, wypiera adwokatów z ich ław. Ładacznicą, napół rozebrana, w staniku wyciętym i z miną wyzywającą figuruje między prezesem przysięgłych a prokuratorem Bernardem. Jeden z sędziów, spojrzawszy na swego sąsiada, poznaje w nim złodzieja, którego skazał był 12 Maja roku przeszłego. Prezes, ściśnięty między włóczęgami zarogatkowymi a wysłużonymi galernikami, nie śmie się prawie ruszyć, żeby nie zrobić przykrości swoim sąsiadom.

Nadchodzi wieczór. Cały ten tłum podniecony i zdenierwowany zaczyna gadać głusności. Kobiety piją szampa na i oznaczają głośno schadzki w hotelach sąsiednich.

Przed taką to publicznością, godną ich zaiste, paradują obrońcy cnoty pokrzywdzonej.

P. Henryk Rochefort podjął się napisania prologu w swoim dzienniku. Któż nie pamięta, z jaką srogością znęcał się nad biedną królową Hortensyą, której nawet pani de Rémusat, która nie jest wcale czułą, złożyła hołd wymowny, a o której on sto razy powtórzył, że była metresą admirała Verhuela; cesarzową traktował w sposób jak najobelżywszy, twierdził że książę cesarski jest bękartem; wznosił na Maryi Antoninie zamach, którego, jak utrzymują, dopuścił się kat na Maryi Stuart, pozbiierał oszczerstwa Heberta, aby oskarżyć tę królową o obyczaje nie mające nazwy, i spoliczkował tę głowę uciętą, której kat nie śmiał wziąć za włosy, aby ją pokazać ludowi. Teraz twierdzi, że honor kobiety jest rzeczą świętą, i że podli są ci, którzy nań nastają.

Tutaj Anatol de la Forge zjawia się na scenie. Wyszował on niezawodnie Mayerowi, „swemu staremu przyja-

cielowi“, że tak zuchwałą potwarz rzucił na Siostrę Miłosierdzia, teraz zaś rozpoczyna wielką arję na cześć kobiet. Nie próbujcie przekonać tego kawalera, że potwarz rzucona na kobietę jest równą podłością w ustach Mayera jak Morina, ten stary fircyk odpowiedziałby wam cynicznie: „Morin nie oddał żadnej usługi mojej kandydaturze, a Mayer bardzo wielką; gdyby Morin miał być dziennik republikański, byłbym go nazwał „moim starym przyjacielem“.

Najgłośniejszą gniewa się p. Gatineau, który tak nie cierpiał armii, że dostał ataku apoplektycznego, wychodząc z pracowni Yvona, gdzie oglądał portret generała Forgemol. Nigdy bezczelniejszy oszczerca nie zbezczeszczył adwokatury francuskiej, która liczy przecież piękne egzemplarze w tym rodzaju.

Poczekajcie aż się wyzłoci, a ujrzycie go jak spieszy uściśnić rękę panu Cléry, który w pewnym procesie, bez cienia dowodu, oskarżył pewną aktorkę, że zabiła jedną ze swoich koleżanek, wylawszy jej na głowę wiadro zimnej wody w chwili krytycznej.

Nieco dalej, przywita się z p. Cressonem, b. prefektem policyi, członkiem rady porządku publicznego. Ten znów, w procesie wytoczonym pani Edmon Adam przez jej szwagra, nie poprzestał na podniesieniu tego, co w życiu literatki może się wydawać śmiesznym: książek, ambasad, recepcyj; mówił o „szale Wenery rozkiełznanej, czepiającej się swojej zdobyczy“; rozповідаł o pani Adam rzeczy równie zapewne potwarcze jak te, które zarzucano pani Hugues.

Opinia publiczna we Francji tak już straciła pojęcie sprawiedliwości i niesprawiedliwości, że nie jest w stanie zdać sobie sprawy z tego wszystkiego; dla niej wszystko redukuje się do gry scenicznej; przyklaskuje temu co jest dobrze grane, i na tem koniec.

Wyżsi nad wszystko, republikanie mogą się na wszystko ośmielić. Gdyby chrześciana, przyprowadzona do ostateczności prześladowaniem, pozwoliła sobie odwołać się do rewolwera, dzienniki przyjazne p. Hugues byłyby ją zadenuncyowały jednomyślnie i prawo byłoby się z nią srogo obeszło. Przeciwnie, widzieliście postawę sędziego Athalina wobec pani Hugues, z bogini wolności nagle przeobrażonej we wściekłą Eumenidę; prawi jej grzeczności, całuje kraj jej szaty, prosząc ją o protekcję; nie chce konfrontować oskarżonej z trupem jej ofiary, co stanowi formalność obowiązującą, a to pod pozorem oszczędzenia wzruszenia kobiecie, która może mieć nie wiem jakie zalety, ale która z pewnością nie jest mimoż, wnosząc z zimnej krwi, z jaką wzięła na cel swego nieprzyjaciela.

Jest to zresztą tradycja czysto jakobińska. Śmierć jedynie może zmasać najlżejszą obrazę uczynioną dostojnej osobie jakobina lub jakobinki. Leonard Bourdon, nikczemny prokonsul, którego czyny opowiedział nam Taine, został znieważony pewnego wieczoru w Orleanie, gdy wychodził z mejsaka podejrzanego, i oberwał kilka guzów w bóje z pijakami. Czy wiecie ile istot ludzkich zostało za to straconych? Dziewięć. Jeden z tych nieszczęśliwych miał dziewiętnaścioro dzieci, z których czterech synów służyło w wojsku. Krewni tych biedaków przyszli żebrać łaski u Konwencji; ale Konwencja pozostała niewzruszoną i skazani poszli na rusztowanie w czerwonych koszulach.

Dziewieczyna dwudziestolatnia, Cecylia Renault, zjawia się u odźwiernego Robespiera z dwoma małymi nożykami w kieszeni. Zabijają jej ojca, brata, siostrę i wikłają w proces pięćdziesiąt sześć osób, które idą na gilotynę także w koszulach czerwonych. Był to widok tak piękny, że chcąc go zobaczyć Fouquier Tienville tego dnia później jadł obiad.

Pisarze republikańscy, którym się to niezmiernie podoba i którzy wydawali krzyki radości z okazji zabójstwa Morina, wszyscy głoszą się zwolennikami zniesienia kary śmierci. Komedyantry!

Cóż począć przeciw tym prześladowaniom? Nic. To jest prześladowanie udoskonalone, które przewidział Desmoulins gdy pisał: „Niezręczni to despotci, którzy się posługują bagnietami; sztuka tyranii polega na tem, żeby zrobić to samo zapomocą sędziów“. Rząd stał się straszliwym narzędziem ucisku w rękach włóczęgów wczorajszych, cudzoziemców świeżo naturalizowanych, żydów mściwych i nie-nawistnych. Sędziowie, komisarze, agenci, wszystko to połączone jest wspólnością pochodzenia. Wszyscy trudnili się niegdyś, mniej więcej, tem samem rzemiosłem, żyli pod ciągłym strachem z przemysłów podejrzanym. Jeżeli kto miał powód uskarżać się na nadużycia władzy, wątpię czy znalazł wielkie poparcie u Cartiera, niegdyś powiernika Cremieuxgo, który na jednym z zebranych wyborczych oświadczył, że „Bóg, rodzina i własność, to są — huśtawki“.

Co się tyczy komisarzy, to niema dnia, w którymby,

wskutek jakiejś zanadto głośnej awantury, jeden z nich nie pomieniał swego gabinetu na celkę w Mazas. Jeden z nich, urzędnik i handlarz win zarazem, ma sobie wytoczony proces za oszustwo. Drugi, nazwiskiem Rougeau, który operował w Saint Denis, zażądał od jednego z kontrybuentów 160 fr. zamiast 10 fr.; ocaliła go — opowiada „Clairon” — jedynie interwencja Loevego i Kamila Séé. Komisarz w Viers strzelił z rewolweru do jednego ze spokojnych mieszkańców swojej gminy i uwięziony został w chwili gdy się rzucił na niego. prawdopodobnie aby mu wydrzeć zegarek. W grudniu 1883 komisarz policyjny z Orbech. Hebert, skazany został przez sąd przysięgły w Calvados za wykroczenia przeciw moralności publicznej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań”.

(Dokończenie.)

Antek wdrapawszy się na dach po murze, wsunął się pod strych otworem; szedł zaraz strychem, krztusząc się dymem i parą, macając ścianki, w celu odszukania drzwi, lub jakiegokolwiek przejścia. Od oficyny biła luna, lecz dach był nowy, gdzieś tam tylko mignęło światło, które wnet dym przysłaniał. Po tem przedpieklu chłopiec tłukł się z pięć minut; wreszcie rąbnął na oslep toporkiem w jakies przepierzenie, wyważył deskę, za którą była już góra, strych z oknem. Teraz drzwi znalazł, a zaraz je wywalił i schodząc na schodki, zajrzał, aż na dół. Za chmurą dymów, szedł ogień od izby stróża, przewijając się już po balustradzie od schodów.

Antek się począł orientować; dym mu zawadzał w rozpoznaniu miejscowości, mimo to, rzucił się w lewo: -- To tu! -- zawołał i wszedł.

-- Hanus, Hanus! — krzyczał na całe gardło.

Śwąd spalenizny napełniał całe mieszkanie; z dołu dochodziło trzeszczenie tlejących schodów, — w pokoju cisza.

-- Hanus! — krzyknął raz jeszcze — o laboga! widziałem cię w oknie, stałaś przy pani Marcinowej i przy Nastce... Chryste Jezul gdzieżeście się wy podziały?

W tej chwili z ostatniej izby doleciał go jakiś szelest, pchnął drzwi, a oczom jego ukazały się trzy kobiety, klęczące przed obrazem Matki Boskiej.

-- Orędowniczko nasza, pośredniczko nasza, pocieszycielko nasza... — wymawiała pani Marcinowa, a Hanka z Nastką powtarzały za nią to samo.

-- A Słowo stało się Ciałem — dorzucił Antek. — Hanus, nie zginiecie, bom ja tutaj!

Kobiety rzuciły się do niego.

-- Dalej, chodźta że duchem, jeno trzymajcie się kupy wedle mnie, bo kiepsko jest... dołem nie... tam gore, źre dymisko, smali ci ogień, aż ha!

I pociągnął kobiety schodkami na górę.

Tu na strychu parno i ciemno od śwedu, jak w wędzarni.

-- O rany Chrystusowe! — ozwała się Hanka, — toć my se na śmierć gadały pacierze... nijak ci zejść po schodach, bo gore, nijak do okna wyjrzeć, bo dymi... Ale ty, Antek... Antczysko... dziękować Bogu... Oj, uciekajmy, laboga! — Ten ostatni okrzyk wydarł się z jej ust na widok czarnego oparu, który się podniósł nagle od prawej strony góry.

-- Tu ci, tu! — wołał Antek. — I wepchnął je za przepierzenie. Chwilę jeszcze coś robił ze sznurem, czepiając go u belki, potem wyrwał otworem na ulicę — i ryknął, aż drgnęły kobiety: — Podstawić płachty, zagrodzić blachą od płomienia z pierwszego piętra!

Głos Antka zagórował nad zgiełkiem ulicznym, — luna rozpraszała mrok nocy, — wszyscy go dobrze widzieli; kilkaset par ocz podniosło się w górę.

Ale w tejże chwili z kilkuset gardeł wybiegło „ach!” przeciągłe, kilkaset serc ludzkich szarpnęło niepokój. Coś majestatycznego porwało dusze widzów.

Z pod otworu u węgla pod dachem, sphywała w dół powoli, na sznurze, stara niewiasta; kierunkiem sznura zawładnął, stojący na gziemiu węgla, strażak. Była to pani Marcinowa, ujęta w węzeł pod pachami, płynęła do portu bezpieczeństwa, t. j. na chodnik ulicy Czerniakowskiej.

Ex-szewcowę pochwycili w lot strażacy, zanim stanęła na lądzie; a i stanąć nie mogłaby teraz, gdyż nogi odmówiły jej posłuszeństwa — babinka zemdląła.

Odwiązano jej supeł z pod ramion, — sznur poszedł w górę.

-- Nie, Antek, — ja tutaj z tobą... za nic, za nic!... Oj, niech ci Nastka, a potem my, Antek! — upierała się Hanka.

I znowu zadrgało powietrze od „ach!” ludzi, sznur sphywał na dół z dziewczyną.

Ale, gdy po raz trzeci tłum spojrział w górę, we wszystkich piersiach zaparł się oddech. Nikt na gziemiu nie kierował sznurem, po którym teraz spuszczał się strażak — i nie sam jeden: na szyi miał zarzucone w obręcz ręce niewieście, na łonie zwiśla mu Hanka.

A tu przez potraskane szyby w oknach pierwszego piętra dmuchnęły cugi, rwąc opar z wewnątrz pokoiów, na zewnątrz; dym się rozkłębiał w otworach, wewnątrz budynku pluło nim każdą szczeliną, a po odpluciu czarnych bałwanów, parskalo ogniowym snopem z iskier. Duszące czady snuły się wskrósł muru. Fontanny ulew, podbitych w górę pompą sikawek, odskakiwały w bryzgach kipiącą parą od żaru. Ogień się podszyl pod dach od spodu. Grzmot zatrząsał ziemię, — to oficyna runęła i ze zglisz zionie głowniami.

-- Oj, ty, anielski mój strażaku! — szepcze Hanka, zawieszona na szyi Antka, który w tej chwili chwytając sznur kolanami, a jedną ręką odbija się od ścian.

Ten Antek był teraz dla niej czemś nadprzyrodzonym, nadludzkim. Nie śmiała go już nazwać Antkiem; w jej pojęciu strażak, to tytuł królewski, owe miano, to synonim wielkiej władzy i wielkiej potęgi.

I ta oto potęga, ten strażak miał za dni kilka zostać jej strażakiem; bo ułożono, że w tę niedzielę stanąć już mają oboje przed świętym ołtarzem, na ślubnym kobiercu.

Dziewczyna porwana tą siłą Antka, przyciska bezwiednie swe usta do ust jego.

-- Trzymaj się twardo, Hanus! — mówi strażak, bo mi zaś okrutnie straszno, byś nie buchnęła.

Hanka gorącym pocałunkiem trzyma się twardo Antka, ale jej garście miętko i coraz miękciej zaciskają się na jego szyi.

-- Hanus, Hanus! — krzyknął Antek — trzymaj się twardo! — I w tejże chwili jedną ręką objął dziewczynę; z drugiej sznur wysliznął mu się nagle.

Hanka i Antek lecieli teraz na złamanie karku.

Wrzask straszny, jęklivy rozległ się na ulicy. Lecz bracia strażacy czuwali nad kolegą; sam pan brandmajster podtrzymywał płachtę bezpieczeństwa, na którą narzeczeni padli bez szwanku.

-- Al ty, Skowronku z piekła rodem! — mówił pan brandmajster, przekonawszy się, że jego ulubieniec wyszedł zdrowo z tej nadpowietrznej przeprawy. — Cales wyniósł gnaty?

Antek strząchnął się, jak pies wychodzący z wody. — Juści całe — odrzekł.

-- I dziewczynie nic nie brak?

-- Bogu dziękować, nic!

Pan brandmajster z wielkiego zadowolenia dał się unieść zapałowi — ucałował Antka. A tymczasem Nastka ścisłała Hankę, tuląc ją w swych objęciach.

-- O, moja biedna kamienica! — jęknęła, ocknąwszy się z zemdlenia, pani Marcinowa. — Praca calusieńkiego życia idzie z dymem...

W pierwszą niedzielę po pożarze wychodziła już w kościele u Fary trzecia zapowiedź Antka Skowronka i Hanki — i ta właśnie niedziela była terminem ich ślubu.

-- Nie weźmiemy sobie — mówił strażak — muzyki na one gody, nie wedle czego innego, jeno z pamiętania, że stary dopiero sześć niedziel jak pomarł, więc tańcowanie nieładne; tylko se tak cichusieńko zrobimy z tem koniec.

I tak się stało, a i orszak weselny nie był liczny: kilku strażaków družbów, dwie druchny — jedna Nastka a druga krewniaczka pani Marcinowej, — pan brandmajster i domowi — to już wszystko.

Hanka z porady przyjaciółki przywdziała się po słotwińsku: wzięła gorset jak haber niebieski, bielušką spódnice i wzorzysty fartuch, a na głowę rozmarynowy wianeczek.

-- Nie wstyduj się Hanus! — mówiła Nastka — żeś chłopka słotwińska! Nieboszczyk stary gadał, że chłopstwo piękne jest, byle ci zawdy uczciwe było.

K O N I E C.

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Powrót z włóczęgi. — Pustki w „salonach“ artystycznych. — Wystawa sztuki dekoracyjnej w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych. — Słówek o Merwarcie i o „Pogrzebie Gedymina“. — Wystawa obrazów Styki u Krywulca. — Znaczenie takich wystaw. — Zapytanie mimochodem. — Słów kilka o Styce i jego obrazach. — Tryptyk Prószkowskiego. — Najmłodszy z salonów. — Jego charakter i dążności. — Przedstawienie Hamleta w Teatrze Wielkim. — Koziobrodzkiego „Reprezentant domu Miller i S-ka“. — Bliżnińskiego „Ciotka na wydaniu“. — Z horyzontu powieściowogo: p. Rodziewiczówna. — „Pan Wołodyjowski“ Sienkiewicza.

(Dalszy ciąg.)

Zanim opuścimy salon Krywulca, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przed obrazem, który już podobno w tej chwili usunięto z wystawy, a o którym nie mieliśmy jeszcze sposobności napomknąć: — przed tryptykiem Prószkowskiego. Artysta, którego pędzel czasami zanadto fantastycznie i niezrozumiale do nas przemawia, tym razem bardzo jasno, a poetycznie skreślił w trzech obrazkach historię, a raczej legendę o duszy dziewczyny, która w Dzień Zaduszny wychodzi z grobu, leci odwiedzić w chacie starą macierz, i wraca na mogiłki. Te trzy momenta upostaciowane przez wyobraźnię ludową, siły miłości dziecięcej, stanowią treść trzech obrazków, obok siebie, na podobieństwo tryptyku, oprawionych.

Wiadomo, jak Prószkowski takie, zaświatowe, rzeczy malować umie, ale tym razem przeszedł niemal samego siebie; najpiękniejszy jest obrazek środkowy, gdzie, że tak powiemy, niemal z realizmem przeprowadzony jest kontrast motywów ludzkich i nadziemskich, chociaż tutaj pozagrobowe zjawisko, pod wpływem atmosfery rodzinnej chaty i widoku śpiącej matki ukochanej, najbardziej ludzkie kształty przybiera.

Najmłodszy z „salonów“, otwarty przez spółkę malarzy, rzeźbiarzy, architektów i pracowników na polu sztuki stosowanej, przeniósłszy się z ulicy Wierzbowej na Nowy Świat, do wygodniejszego o wiele lokalu, krząta się żwawo około spełniania zadań swoich. Wystawa obrazów i rzeźb, czyli przedmiotów właściwej sztuki, nie jest w nim bardzo, przynajmniej dotąd, bogata, ale posiada on jakiś sposób wynajdywania i ośmielania młodych talentów, które się na jego ścianach po raz pierwszy prezentują publiczności. Zarząd jego posiada snąć, oprócz tego, sztukę przekonywania artystów, że drogą stawiania bajonów sum na obrazach nie dojdą do niczego, chyba do ośmieszenia siebie i do zmarnowania swojej pracy.

Ceny na obrazach w nowym salonie są bardzo umiarkowane i dlatego ruch sprzedażny jest bodaj najwięcej w nim ożywiony. Ale salon ten ma bogaty dział rzeczywistych przedmiotów sztuki stosowanej; więc oprócz niezbędnych talerzy i innych fatałaszków, obejmuje wyroby snycerskie, stolarskie, brązownicze, ślusarskie i wszystkie, w których tylko zastosowanie sztuki jest możebne, a zgłaszającym się doń rzemieślnikom-artystom udziela światłych rad i wskazówek, koryguje starannie popełniane przez nich błędy stylowe, a przede wszystkim, i to główna jego zasługa, usiłuje tę młodą jeszcze u nas sztukę stosowaną popchnąć w kierunku rodzimym i dalszy jej rozwój na rodzimych osnuć motywach.

Oprócz tego, „salon“ stowarzyszonych wpływa na rozszerzenie poczucia piękna, przez podejmowanie się kierunku wszelkich robót artystycznych, tak w Warszawie jak i na prowincyi, więc ozdabiania i restauracji świątyń, obrazów, rzeźb, naczyń kościelnych i t. p., co wszystko dotąd najczęściej barbarzyńskim ulegało przeróbkom.

W tym również celu, salon ten zamierza urządzać czasowe wystawy w Wilnie, w Łodzi, w Lublinie, w Piotrkowie i t. d., a obecnie urządza w Warszawie wystawę szkiców.

Owoce tej działalności już poczynają się zjawiać, i byle tylko i tym razem nie sprawdziła się gadka o słomianym ogniu, którym zwykliśmy zrazu buchać a potem gasnąć, salon ten będzie mógł pożytecznie służyć ogółowi, bo ma o takiej służbie pojęcie i ochotę do niej, zdaje się, szczerą.

Z salonów artystycznych, przejdźmy do teatru.

Po długiej, bardzo długiej przerwie, lat pono kilkunastu, wznowiono nareszcie na scenie naszej „Hamleta“: Za ten zwrot ku poważniejszemu kierunkowi, należy się uznanie Dyrekcyi czy reżyserji naszych teatrów. Przeczytawszy zapowiedź o tem wznowieniu, przeląknęłam się o losy tego arcydzieła Szekspirowskich arcydzieł. Obawiałem się, że publiczność, która przez cały szereg lat raczyła się komedjami i farsami

wątpliwej, po większej części, wartości i podejrzanego humoru, w którą wmawiano, że do teatru człowiek nie po to przecie idzie, żeby się splotał, ale żeby się namiętnie i ubawił, ulęknie się samego tytułu tego najgłębszego z utworów wielkiego dramaturga i omijać będzie teatr w dniu jego przedstawienia. Obawiałem się, że aktorzy, zaprawieni przez tyle czasów do gry w sztukach lekkich, które ich niekiedy do ról niemal kłownów spychały, zgubili tradycję gry poważnej, a w koturnach tragicznych trzech kroków stąpić nie będą umieli.

Z prawdziwą, serdeczną radością przekonałem się, że obawy moje były płonnemi. Publiczność przepelniła teatr; na parę godzin przed rozpoczęciem widowiska, w kasie wywieszono kartę, zawiadamiającą, że niema już ani jednego biletu do miejsc numerowanych, to jest do krzeseł, amfiteatrów, galerji i t. d. Wyjątek stanowiły łóża, zwłaszcza pierwszego piętra, które były prawie puste; ale to już zwykły ich obyczaj — za to pierwsze miejsca w cyrku wypełniają stale ci, którym daleko bardziej do twarzy byłoby na Hamlecie, niż na hecy... Pokazało się, że w duszy naszego ogółu tkwi jeszcze poszanowanie dla arcytworów geniuszu i zamiłowanie do sztuki poważnej; że upodobanie jego w utworach Melpomeny podkasanej jest wyrobione sztucznie, długim nałogiem, ale że skwapliwie chwytą za każdą sposobność, jaka mu się nastrecza, żeby spocząć myślą na najpoważniejszych zagadkach bytu ludzkiego, nawet tak głęboko jak w „Hamlecie“ podjętych i postawionych.

Podobnego poszanowania i miłości sztuki złożyli dowody i artyści. W grze ich nie było przeblysków genialnych; to trudno! — geniusze nie wyrastają na zawołanie i do nikogo nie można mieć pretensyi za to, że się genialnym nie urodził; ale całe przedstawienie szło równo, konsekwentnie, bez raziących uchybień, co w takiej sztuce jak „Hamlet“ jest już wielką zaletą. Zarówno reżyserja jak aktorzy, spełnili z godnością swoje zadanie: jedni w mniejszym, drudzy w wyższym stopniu, ale wszyscy sumiennie i, po większej części inteligentnie. Naturalnie, że znaczna część zasługi spada tutaj na reżyserję.

Reżyserował „Hamleta“, zastępujący chorego p. Tarkiewicza, p. Ładnowski, który dźwigał też na barkach swoich ciężar roli tytułowej. Pan Ładnowski, artysta, jak wiadomo, przede wszystkim wielce inteligentny, wyszedł pierwotnie ze szkoły krakowskiej, ubiegającej się za naturalnością, a chroniącej się wszelakiej przesady, nawet czasami ze szkoda dosadności. Wpływ tej szkoły odbił się na roli Hamleta. Widać było, że ją artysta wystudjował sumiennie; grał ją też odpowiednio do utworzonego sobie o niej pojęcia, od początku do końca, konsekwentnie, ale niezmiernie powściągliwie. Powściągliwość ta wychodziła jej na dobre w średnich, że tak powiem, jej momentach, ale w chwilach kulminacyjnych mniej szczęśliwie dla niej wypadła; silniejsze efekta w niej ginęły. Nawet sławny monolog: „Być albo nie być“, choć wypowiedziany niezmiernie racjonalnie, rozumnie, naturalnie, przeszedł prawie bez wrażenia. W ogóle jednak, Hamlet pana Ładnowskiego był postacią szlachetnie pojętą, jednolitą, skończoną — słowem, jedną z najlepszych jego kreacyj.

Nie można tego powtórzyć w zupełności o drugiej z kolei najgłówniejszej roli, o roli Ofelii. Grająca ją, panna Wisnowska, zanadto zrazu przypominała swoje stereotypowe typy naiwne, a następnie, nie umiała nadać przedstawianej przez siebie postaci tej powiewnej poezji, która zrosła się już z nią w ogólnem pojęciu. Zresztą, szkodziło jej, przez porównanie, slaniające się po naszej scenie, dotąd nie zapomniane widmo nieporównanej Ofelii — Modrzejewskiej. Niestety! na rolę Ofelii nie mamy obecnie odpowiedniejszej od p. Wisnowskiej artystki. Zresztą, dalsze wystąpienia wypadły podobno o wiele korzystniej.

Pan Prazmowski, w roli Laertesza, nie dość uwydatnił kontrast charakteru człowieka, którego autor z intencją postawił w podobnym jak Hamleta położeniu, wkładając nań również obowiązek pomszczenia śmierci ojca.

Pan Szymanowski nadspodziewanie wyborem był wcieleniem starego, wytwornego dworaka, Poloniusza, któremu lata osłabiły już nieco dawną bystrość umysłu. Umiał utrzymać na wodzy swoją skłonność do szarży i był w sam raz komicznym.

Nieszczęśliwym, stękającym duchem ojca Hamleta był p. Waliszewski, i pozostawienie go przy tej roli, którą przecież musiał na próbach recytować, uważamy za jedyny poważny zarzut, jaki można uczynić reżyserji, która zresztą zwycięzko pokonała prawie wszystkie trudności, jakich przedstawienie „Hamleta“ w danych warunkach wiele nastreczyło jej musiało.

O innych rolach, nie błahych wprawdzie — ról błahych nie ma prawie wcale u Szekspira — ale mniej ważnych, rozwozić się tutaj nie mogą; grane one były wszystkie mniej więcej dobrze; o tyle dobrze, iż zlewały się w jedną, przyzwoitą całość.

Już i tak rozpisałem się pono za szeroko o rzeczy, która nie jest już nowością bieżącą, ale chciałem zaznaczyć ten zwrot szczęśliwy w sferach kierowniczych naszej sceny, który zmanifestował się wznowieniem „Hamleta”. Najtrudniejszy początek; miejmy nadzieję, że dalszy ciąg nie da na siebie czekać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FRAGMENT.

Kiedy mię głuszy życia zgiełk i wrzawa —,
Tęsknię do marzeń ze słonecznej przędzy,
Tęsknię, lecz — mówią, — że przejść nie mam prawa
Mimo trosk zwykłych, cierpienia i nędzy,
Ku Niebu rwąc się, żem ja — dziecko ziemi—
Winien w nią wrosnąć władzami wszystkimi...

Nie! Precz odrzucić osłony żalobne —
I wierzyć w życie po za trumny wiekiem,
I kochać wszystko, co słabe i drobne,
I w każdym drgnięciu serca być człowiekiem,
I patrząc w słońce z słońcem się nie mierzyć,
Po wzgardzie — kochać, po zwątpieniu — wierzyć —,
Cierńowym szlakiem dążyć naprzód śmiało
I tem wypełnić życia kartę białą...

J. Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

Co jest powiedziano w warszawskim zakonie dziennikarskim? — Wzajemność usług. — Apoteozowanie żydów przez panią Orzeszkową i apoteozowanie pani Orzeszkowej przez niezależne dziennikarstwo warszawskie. Nowe dzieło pani Orzeszkowej: „O kobiecie”, i jej zasługa w... obalamucaniu kobiety polskiej. — „Trzeźwe” pozytywistki i najwybitniejsze ich oechy. — Dwa adresy do pani Orzeszkowej: pozytywistek i „zacołanych”. Mój adres do „Biesiady Literackiej”. — Gniew jakiego jeszcze nie widziałem w tem piśmie. — „Dobro ogólne” i „Zwierzyńca” warszawski. — Moja nadzieja w uprzejmem i pojednawczem usposobieniu „Biesiady”.

Powiedziano jest w warszawskim zakonie dziennikarskim: ktokolwiek słaui cnoty i broni sprawy Izraela ten musi być uczynion znakomitym i wielkim. Jakoż, nie ujmując nic talentowi autorskiemu pani Elizy Orzeszkowej, mogą przecież śmiało powiedzieć, że gdyby zamiast swoich żydów słaui cnoty i nie winnie przesławianych przez niewdzięczny motłoch chrześcijański, dawała nam takich jakimi są istoty — naówczas sławy jej nie rozdymałoby tak bardzo dziennikarstwo warszawskie, owszem chwyciłoby się najniezawodniej względem „utalentowanej autorki” taktyki... „przemilczania”. Ale ponieważ pani Orzeszkowa potrafi nawet wtedy apoteozować żyda gdy on cudzy groch kraśnie (patrz: „Gedali”), więc wszystko cokolwiek, kiedykolwiek i jakkolwiek napisze, musi być także apoteozowanem. Taki albowiem, jak wspominałem, jest już zakon w niezależnym dziennikarstwie warszawskim i taką jest wzajemna wymiana — usług. Wielcy szlachetni i znakomici są żydzi pani Orzeszkowej, wielką przeto i znakomitą być musi — pani Orzeszkowa.

Nie zdziwiłem się tedy gdy po ukazaniu się ostatniego „działa”, twórczyni ilustrowanego „Meira Ezołowicza”, — p. t. „O kobiecie”, Kuryery i nie Kuryery i wszystkie pisma ubiegające się o względy „polaków moźeszowych” uderzyły w jeden potężny hymn pochwalny.

„Pisała dzieło to — woła naprzykład jeden z organów brukowych — autorka wielkiego talentu i niepospolitego umysłu. Nazwisko jej samo za siebie odpowie. Jest nią Eliza Orzeszkowa”.

Tak, to dosyć. Wprawdzie w tym nowym płodzie autorki „wielkiego talentu” i „niepospolitego umysłu”, jest wiele, mówiąc szczerze, wytartych na wsze strony frazesów i wiele pozytywnych. nedorzecznosci, aleć w tem właśnie leży jedna z największych zasług p. Orzeszkowej względem Izraela — zasługa „wytrzeźwiania” i... obalamucania kobiety polskiej.

— A cóż, o nieku! — zawołają przyjaciele moi — Izraelowi zależeć może na tem, jaką będzie kobieta: rozsądną po dawnemu, czy „trzeźwą” nowożytnie, moralną czy... wolnomysłną, religijną czy bezwyznaniową?

— Przepraszam, zależy mu i nawet bardzo dużo.

Powiadają, że społeczeństwa wychowują kobiety i w zdaniu tem leży jedna z prawd stwierdzonych historią, doświadczeniem wieków. Otóż, o ile kobieta nasza będzie mniej rozumną, mniej uczciwą, a przedewszystkiem mniej religijną, o tyle niżej moralnie stać musi i nasze społeczeństwo, czyli, co znowu za tem idzie, o tyle bardziej ułatwioną być może rozkładowa i pasorzytnicza robotą judaizmu. Bo nie przestanę utrzymywać, że wszelka niemoc i moralny rozstrój społeczności chrześcijańskiej, to dla roboty tej właśnie najbardziej sprzyjający grunt.

A kobieta p. Orzeszkowej ma przedewszystkiem być wolną od zbutwiałych przesądów, co zaś w języku pozytywistów i pozytywistek warszawskich znaczy, jak wiadomo, zerwanie z Bogiem, z wiarą, z modlitwą. Mówiąc krótko, kobieta ma być przedewszystkiem trzeźwą i pozytywką, albowiem wtedy tylko może ona być zdolną do osiągnięcia szczęśliwości najwyższej: do obalenia uprzedzeń i przesądów w mężczyzn względem płci swojej.

Tak jest, według teorii p. Orzeszkowej, — tymczasem w praktyce jest cokolwiek inaczej! Nie mówiąc już bowiem o mężczyznach-wstecznicach, wznających stare przesady i wierzących w starego Pawa Boga, i znam nawet *par excellence* pozytywistów, którzy, rozprawiając szeroko o emancypacji kobiety w duchu... nowożytnym, mają właśnie względem rozemancypowanych pozytywistek „uprzedzenia” największe. I gdyby im te ich pupilki, wychowanki duchowe, kazano wziąć sobie za małżonki, uciekaliby niezawodnie od takiego szczęścia, jak — nie przymierzając — od powietrza złego.

Dlaczego tak? Ano, bo w istocie kobieta tej kategorii, taka „trzeźwa” pozytywistka-bezwyznaniowica, to istne uosobienie nietylko tej brzydoty moralnej, jaką niewiara odcisnąć na niej musi, ale i... ogłupienia i śmieszności razem. Niewiara uczyniła ją ślepą, zaciekłą fanatyczką w kierunku... zezwierzęcenia, a studyowanie Darwinów, Haeckłów, Büchnerów i t. d. pozabawilo jej słaby, nieprzygotowany, bezkrytyczny umysł — wszelkiej samodzielności i zdrowego rozsądku, wszelkiej myśli własnej, uczyniwszy ją znowu głupiuteńkiem... zerem.

Słyszałem, że młode warszawskie pozytywistki wysłały do p. Orzeszkowej adres, zaczynający się od słów: „Za obronę praw naszych, za wskazywanie dróg nowych, celów wielkich (!)—dzięki Ci, Siostrzo” i t. d. Owóż, czy nie byłoby właściwem, gdyby kobiety starsze i... rozumne, to jest „zacołane”, wystosowały także do tejże p. Orzeszkowej adres, ale zaczynający się od słów, dajmy na to, takich: „O nieobalamucanie t. z. emancypacją córek naszych i o niewprowadzanie ich na manowce, w chwili gdy społeczeństwo, zarazem trądem postępu zachodnio-pogańskiego, potrzebuje jak największej kobiet uczciwych a zdrowo i szlachetnie myślących; gdy potrzebuje jak największej strażniczek i kapłanek cnot, obyczajów domowych—błagamy Cię, Siostrzo” i t. d?

Adres z słowami: moja wina! moja wielka wina! rad bym przesłać „Biesiadzie Literackiej”. Żal bowiem ścisła nawet kamienne moje serce, gdy pomyszę, że i ja, acz pośrednio, przyczyniłem się do rozgniewania pisma, zawsze dla wszystkich uprzejmego, zawsze mile uśmiechniętego i zawsze słodkiego, niby najslodszy cukierek pomadkowy. Nie poruszyły nigdy słodkiej, spokojnej i uprzejmej „Biesiady” najbardziej wyuzdane i bezecne napady obozu przeciwnego na wyznawane przez nią samą zasady; nie oburzył jej nigdy cynizm bezwyznaniowców, plwających na sztandar pod którym i ona przecież służy — więc czy mogłem przypuszczać?... Mogłem — że przypuszczając, że „Biesiadę” wprowadzi w gniew tak srogi, jakiego nigdy jeszcze w piśmie tem nie widziałem, atak „nowiniarzy” na t. z. Ogród zoologiczny, czyli właściwie na porządki praktykowane w tej instytucji, nie mającej, według zapewnienia „Biesiady”, nic innego na celu, okrom jedynie „dobra ogólnego”. Wprawdzie „Biesiada” nie określa bliżej, na czem mianowicie polegać ma owo „dobro ogólne”? — czy na posiadaniu w „Ogrodzie” takiej ilości zwierząt, jaką nie mogłaby się zbyt pysznić pierwsza lepsza wędrowna menażerya? — czy na sprowadzaniu i ukazywaniu chciwej wrażeń warszawie „dzikich singalczyków”? — czy na urządzaniu publicznych hec dzieciennych? — czy wreszcie na rozszarpywaniu przez złe zamykanych niedźwiedzi jakichś tam marnych stróżów? Tego nam wprawdzie „Biesiada” nie wyjaśnia, lecz samo jej wzburzenie świadczy już dostatecznie, że „nowiniarze” popełnili przeciwko „dobru ogólnemu” karygodną zbrodnię. A jakkolwiek ja do tychże „nowiniarzy” kuryerkowych nie jestem chyba zaliczony, to jednak pisałem i ja także o zasługach „Zwierzyńca” w kierunku... demoralizacyjnym — czyli że i na mnie część jakaś onego

gniewu spada. Ha... niema rady! Zawiniłem, a więc korzę się, prosząc o — przebaczenie. Czy je uzyskam? Ani chcę wątpić o tem, boć wiem doskonale, że ideałem „Biesiady“ jest właśnie zgoda ze wszystkimi. Jeżeli naprzykład zaznaczy ona przypadkiem jakąś nieprawość izraelską, to zaraz, o kilka wierszy niżej, wyszuka i pokaże nam żyda — szlachetnego. Jeżeli czasem skrzywi się nieco na panów pozytywistów w ogóle, to w następnym zaraz numerze pochwali jakiegoś „znakomitego“, pozytywnego pedagoga, lub powieściopisarza. A jeżeli wreszcie, w noworocznej zapowiedzi swojej (Nr. 48 z r. b.), wymieni nazwiska i utwory s. p. Kraszewskiego, Deotymy, Zacharyasiewicza, to obok nich wywiesi zaraz firmy wolnomyślnie: p. Orzeszkowej, p. Marrenowej i p. Bałuckiego. Miałbym więc, przy tak dziwnie pojednawczem usposobieniu tyle zkądinąd ucziwego pisemka, ja jeden tylko nie uzyskać darowania mi winy? A, nie chcę być zły myśl... i raz jeszcze przepraszam, jak najmocniej — przepraszam!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rehabilitacja Nerona. — Tablica odkryta przez p. Holleaux. — Drzemka historyi. — Popyt na autografy zbrodniarzy. — Niezgrabny naśladowca „Kuby rozprówa“ — Niefortunne prognostyki dla wystawy paryzkiej. Wypadek w „Theatr lyrique“ — Anti-emancypacyjne objawy w Neapolu. Cesarzowa Elżbieta deputowanym. — Szczęśliwe wyspy — Carmen Sylva nagrodzona przez Akademię francuską. — Ks. Bismark i hr. Benomar czyli Dwie miary, dramat niewiadomo w ilu aktach. — Dzień 2 Grudnia w Paryżu, czyli fiasco rządowe i wogóle republikańskie. — Dep. Singer czyli rewolucya pruska, farsa zapewne w 1 akcie.

Lubo wiem o tem, że „jeszcze się ten nie narodził, coby wszystkim dogodził“, przykro mi się jednak zrobiło, gdy mnie głuche doszły wieści, iż niektórzy z czytelników „Roli“ znajdują ton moich pogadanek zanadto lekkim, — jak gdyby to kronika należała kiedykolwiek do ciężkiej artylerii... Ponieważ jednak mam okrutnie dobre serce, i wbrew przyszłowi radbym wszystkim dogodzić, więc kronikę moją niniejszą zaczynam od rzeczy arcyważnej: od — rehabilitacji Nerona!...

Tak, proszę Państwa, będę rehabilitował Nerona. W wieku, w którym francuzi strącają Krzyż ze swego Pantheonu, aby nie przeszkadzał przeniesie się do niego na stałe mieszkanie osławionemu „generałowi“ komuny, Endesowi, podobny zamiar nikogo zapewne nie zadziwi!...

Otóż poszukujący zabytków przeszłości greckiej archeolog francuzki Holleaux odgrzebał temi czasy tablicę na której znajduje się napis, przedstawiający Nerona w nowem zupełnie świetle, i podający do wiadomości fakt historyczny nie lada doniosłości, dotychczas zupełnie nie znany. Napis ów obejmuje naprzód wezwanie Nerona do obywateli greckiej prowincyi, aby się w dniu czwartym przed kolendami grudnia jak najliczniej stawili w Koryncie, a następnie przemowę, jaką miał do zgromadzonych w mieście pomienionem tłumów. Odezwa ta brzmi: Obywatele Grecyi! Chociaż po mojej wspaniałomyślności wszystkiego mogliście się spodziewać, nie spodziewaliście się z pewnością łaski jaka was spotka, łaski tak wielkiej, że nigdybyście się o nią prosić nie odważyli. Grecy, którzy zamieszkujecie Achaję i kraj dotąd Peloponezem zwany, obdarzam was swobodą i uwalniam od ciężarów państwowych, zlewam na was dobrodziejstwa, których nigdy nie zażywaliście, gdyż byliście zawsze albo poddanymi obcych, albo pozostawaliście w zależności wzajemnej pomiędzy sobą. Żałuję, że nie mogłem łaski tej udzielić Grecyi w epoce jej rozkwitu, aby więcej greków korzystać z niej mogło i złorzeczę czasom, które wielkość tego kraju uszczupliły. Dobrodziejstwa jakie wam świadczę nie są wyrazem litości mojej nad wami, ale szczerą dla was moją życzliwością. Składam dzięki bogom waszym, których przychylności zawsze na lądzie i na morzu doznawałem, że mi dały sposobność obsypania was łaskami. Przedemną już nieraz władcy darzyli wolnością miasta, — Nero pierwszy obdarza nią całą prowincję!...

Tak opiewa tablica odszukana przez p. Holleaux; wprawdzie dziwną wydaje się rzeczą, iż historia, która z taką skrzętnością zapisywała wszystkie wybrki Cezara, wszystkie jego popisy jako poety i aktora, ani słówkiem nie wspomina o tym akcie niesłychanej wspaniałomyślności, a jeszcze dziwniejszą to, że na jej kartach nie znajdujemy żadnego śladu, żeby Grecya skorzystała z udzielonego sobie dobrodziejstwa wolności; ale wiadomo że boski Homer zasypiał czasem, dla czegoż nie miałyby się zdrzemnąć i biedaczka historia! Tylu już historycznych potworów przero-

biono na bohaterów, że i rehabilitacja Nerona nie powinna dziwić nikogo. Wprawdzie nasza historia mniej niż wiele innych dostarcza do tego okazji, ale i my ostatecznie skorzystaliśmy coś niecoś na tym prądzie rehabilitacyjnym, i jeszcze skorzystać możemy. Kto wie, czy z czasem Syciński nie wyjdzie na uosobienie cnoty i ofiarności obywatelskiej!

Zresztą pojęcia moralne tak się dzisiaj pomieszały, że już ludzie poczynają nie umieć rozróżnić złego od dobrego, a przynajmniej nie wiedzą co więcej warte: złe czy dobre? W Paryżu naprzykład taki Pasteur, który, bądź co bądź, całe życie pracuje nad wynalazkami mającymi na celu dobro ludzkości, znajduje mnóstwo zawistnych i nieprzyjaciół, podczas gdy autografy najpospolitszych zbrodniarzy namiętnie są poszukiwane i znajdują pokup niezwykły. Autograf takiego Prada płaci się 20 fr., podpis Chambige'a dochodzi ceny 100 fr. i t. d. W takich czasach nie wiadomo czy i Neron dobry zrobi interes na swej rehabilitacji?...

Dobry interes zrobiłby dzisiaj ten, kto by dostał autograf londyńskiego „Kuby rozprówa“. Istnieją wprawdzie jego niby listy, przesyłane do różnych redakcyj i figur po większej części urzędowych, ale cóż, kiedy nie wiadomo czy to listy autentyczne, czy podrabiane przez jakiegoś niesmacznego figlarza. To drugie przypuszczenie zdaje się być niestety prawdopodobniejszym. Niefortunnym też tylko naśladowcą jego musiał być ów niezgrabiasz, który napadł w mieszkaniu jakąś dziewczynę z Whitechapel, ale zaledwie skaleczyć ją potrafił i uciekł, ścigany przez nią. Charakterystycznym jest to, że i ten niezdarly amator zdołał ujsć bezkarnie, gdyż dziewczyna, nie spotkawszy nigdzie po drodze ani jednego posterunku policyjnego, musiała zaprzestać pogoni.

Gdyby wierzyć w prognostyki, horoskop przyszłorocznej wystawy paryzkiej nie przedstawiałby się zbyt wesoło. W tych dniach w parku wystawowym runęła narożna kopia pałacu sztuk pięknych; w parę dni później zapadło się sklepienie w budynku sąsiednim. Kto się ośmieli osiedlić na czas wystawy w gmachach w ten sposób budowanych? kto zechce ryzykować życie dla obejrzenia wystawy?...

Już to w feralne wypadki — nie mówimy tutaj wcale o politycznych — obfituje Paryż w tych czasach. Jeden z najstraszniejszych zdarzył się w zaprzeszłą środę w teatrze „lyrycznym“, gdzie podczas przedstawienia oberwał się żyrandol zawieszony nad krzesłami i spadł na głowę młodemu inżynierowi Obrechowi. Czaszka rozprysła się w kawałki a mózg obryzgał siedzącą obok matkę nieszczęśliwego.

Interesowane nazywają nas zacofanymi, nieumiejącymi i niechęcącymi uznać całej doniosłości odrodzenia społeczeństwa przez emancypację kobiety, a jednak my przyjmujemy nietylko cierpliwie ale z wdzięcznym uśmiechem wiele faktów emancypacyjnych — nie protestujemy nawet przeciw zapowiedzianemu przybyciu w mury naszego grodu pierwszej „felczerki“. Inaczej jest we Włoszech; tam w Neapolu mężczyźni zaprotestowali przeciw pełnieniu służby kelnerskiej po restauracjach przez kobiety. O wież my jesteśmy postępowszymi od włosów! My protestowalibyśmy z pewnością, ale przeciw usunięciu .. panien restauracyjnych.

Postępowszymi od nas w tym względzie są chyba mieszkańcy wysp Jońskich, którzy kobiecie — ofiarowali mandat poselski. Co prawda, tą kobietą była cesarzowa austriacka która z polecenia lekarzy bawiąc na wyspie Korfu, tak sobie umiała zaskarbić miłość wyspiarzy, że jej ofiarowali prawo reprezentowania ich w parlamencie. Cesarzowa oczywiście mandatu nie przyjęła, ale wzruszona tą ofiarą, chciała się czemś odwzajemnić i przeznaczyć pewną sumę na miejscowych ubogich. Burmistrz, który był z deputacją u cesarzowej, podziękował serdecznie, ale oświadczył, że ofiary przyjmując nie może, gdyż na Korfu i wyspach sąsiednich ubogich — niemal!...

No, takim szczęśliwcom łatwo być postępowymi!

Panie koronowane mają szczęście w tych czasach; podczas gdy cesarzowa Elżbieta obdarzona została mandatem poselskim, królowa rumuńska, znana w literaturze pod pseudonymem: Carmen Sylva, otrzymała pierwszą nagrodę Akademii francuzkiej i medal złoty za dzieło „Pensées d'une reine“.

Nie nagroda wprawdzie, bo nagradzać nie było go za co, ale niespodzianka spotkała hr. Benomara. Ten hrabia, jak wiadomo, był ambasadorem hiszpańskim w Berlinie, żkąd został odwołany, a w dodatku ma być stawiony przed sądem za to, że prowadził politykę na swoją rękę i wszystkie tajemnice stanu zdradzał przed byłym prezesem ministrów, p. Canovas del Castillo. Było to coś zupełnie w guście hr. Arnima, można było zatem przypuszczać, że księżę

kanclerz niemiecki, który Arnima na śmierć zatrapił, postąpienie rządu hiszpańskiego w zupełności będzie aprobował.

Tymczasem ku ogromnemu powszechnemu zdziwieniu, kanclerz napisał do Benomara list w którym obsypując go niezmiernymi pochwałami, wyraża głęboki swój żal z powodu jego odwołania. Hr. Benomar był widocznie na rękę kanclerzowi, który dla tego dobrem znajduje w nim to, co potępiał u Arnima, a który napisał do niego ów list w przekonaniu, że na tego kogo on chwali, rząd hiszpański targnąć się nie ośmieli.

Zobaczmy; ale to pewna, że od czasu sprawy o wyspy Karolińskie, Niemcy w Hiszpanii dużo na sympatyj i powadze stracili.

Dzień 2 Grudnia przeszedł w Paryżu spokojniej niż wiele innych. Nietylko żadnego zamachu stanu z żadnej strony nie było, ale nawet manifestacja na grobie Baudina, którą rząd miał nadzieję wydać na imponującą manifestację antimonarchiczną i antibulanżerowską, zrobiła fatalne *fiasco*: na grób „obroncy republiki“ poszło zaledwie 10,000 ludzi! To znaczy tyle, jak żeby się u nas dziesięciu uliczników zebrało. A Boulanger zupełnie rządowi nie przeszkadzał, gdyż wyjechał na ten dzień z Paryża do Nevers, gdzie dawano dlań ucztę.

Tymczasem w Berlinie, w nocy z 30 Listopada na 1 Grudnia, odbyła się poważna demonstracja socjalnych demokratów. Wieczorem w piątek mieli oni Zgromadzenie, na którym ich deputowany Singer zdawał sprawę z ustaw proponowanych przez rząd, w celu niby poprawy losu robotników. Komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie, które z wielkim krzykiem opuściło salę, złączyło się z kilkotysięcznym tłumem stojącym na ulicy, i uszykowawszy się w kolumnę, przy śpiewie marsylianki i innych pieśni demokratycznych pomaszeroowało ulicami.

Kolumnę poprzędzali i zamykali konni policyjanci, mimo tego parę razy przyszło do starcia z policją, która nawet zmuszona była dobyć pałaszy. Krew nie popłynęła; na to berlińczycy są za rozsądni, ale kilkadziesiąt osób aresztowano. Chyba na tem i skończy się ta pruska—rewolucya.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

W sprawie handlu zbożowego. Komisya rolnicza, istniejąca pod przewodnictwem senatora Plewego, zebrała liczne dane, dotyczące nieporządków praktykowanych w handlu zbożowym, a rezultaty tych badań mają być ogłoszone publicznie. Dodać należy, iż komisya wspomniana ma ukończyć swoje obrady jeszcze w roku bieżącym, tak że projekta odpowiednich reform, zmierzających do podniesienia ogólnego stanu rolnictwa, już w początku r. p. będą wniesione do Rady państwa.

Z galerii „naszych zasłużonych“. Kiedy, przed trzema jeszcze laty, pierwsi, w „Roli“, zwróciliśmy uwagę na nie dość wyraźną, a mimo to apoteozowaną w prasie działalność pana K. Lewickiego, dyrektora Muzeum pszczelniczego, spotkały nas wtedy bardzo ostre wyrzuty. „Więc to takie—zawołano—ma być poszanowanie pracy podjętej dla dobra ogólnego?—taka ma być nagroda i zachęta dla ludzi z a s ł u ż o n y c h ? ! “ etc.

Fakta stwierdzili że nie byliśmy w błędzie; aby jednak w wieńcu zasług p. Dyrektora Muzeum mogły się znaleźć nawet takie perły, jakie świeżo rozsunął przed publicznością zamilowany pszczelarz, założyciel nowego Muzeum pszczelniczego, ks. J. Ambrożewicz,—o tem, wyznajemy, nie myśleliśmy zgoła.

Bo oto, co ks. Ambrożewicz pisze w „Kuryerze Porannym“: „Muzeum stare (dawniejsze) znajduje się w bardzo rozpaczliwym stanie“, gdyż „cały, słowem, majątek spółki zajęty został przez sześciu komorników“ (następuje wyliczenie nazwisk komorników i nazwisk wierzycieli), „a wobec takiego położenia, czy może nowe Muzeum połączyć się z dawnym, jak to radzi „Kuryer Codzienny“?

„Co do procesów p. Lewickiego — pisze dalej ks. A. — to w ostatnich dniach liczba ich zwiększyła się jeszcze—albowiem:

„1) Wydzierzał p. Lewicki, bez wiedzy właściciela, ogród sąsiedni pana Salerno di Colonna (zamieszkałego przy ulicy Królewskiej Nr. 1) i zabrał pieniądze. Pan Salerno wystąpił z procesem i sąd pokoju XIX-go rewiru przysądził mu rs. 200.

„2) Kazał p. Lewicki wykopać warzywa z ogrodu p. Zakrzewskiej (adres: Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia) i sprzedał bez jej wiedzy. Pani Zakrzewska wystąpiła z procesem o samowolę, a sprawa została naznaczoną w sądzie pokoju X-go rewiru“ i t. d.

„Piszę to—kończy ks. A.—najpierw dlatego, aby czytelnikom przedstawić rzeczywisty stan Muzeum dawnego, a powtóre i dlatego jeszcze, że pan K. Lewicki paszkwilami swemi zmusza mnie do ujawnienia rzeczywistej prawdy“.

Zaiste, tylko tam gdzie, zamiast zdrowej i wyrobionej opinii publicznej, sprawuje rząd opinie... kliczek i klik — „działacze“ tego rodzaju mogą stawać na czele instytucyj publicznych i być podnoszonymi do godności mężów „zasłużonych“; — jak znowu ludzie zasługi rzeczywistej mogą być z taką samą łatwością, przez łada szubrawców dziennikarskich, maltretowani i mieszani z błotem. Niema co mówić: nie zaleźna prasa warszawska steruje dzielnie opinią publiczną!

Czy to może być prawda? Jeden z poważnych przemysłowców warszawskich komunikuje nam wiadomość, jakoby do grona sędziów wystawowych w Muzeum przemysłowem, w szczególności zaś na sądziego w oddziale wyrobów *stolarskich*, powołanym został niejaki p. Stifsohn, *szmuklerz* — starozakonny. Wystawcy, nie godząc się na taki wybór biegłego, zażądali aby wyroby ich oceniał *stolarz* i w tym celu wskazali p. Otwinowskiego, majstra *stolarskiego*. Jakoż Komitet wystaw przesłał panu O. zaproszenie, w dniu 30 z. m. o godzinie 2-giej z południa; zaproszenie to wszakże okazało się cokolwieczek... spóźnionem, gdyż pierwsze oględziny wyrobów i narada wstępna sędziów wystawowych odbyły się tegoż dnia o godzinie 12-stej. Tym przeto sposobem, wyroby *stolarskie*, w charakterze *biegłego*, oceniał — *szmuklerz*.

Wiadomość tę, powtarzamy, komunikuje nam osobiście jeden z ludzi poważnych, a jednak nie możemy również nie powtórzyć pytania: czy to może być prawda?

I ślusarstwo — w kurateli żydowskiej! Tak przynajmniej, na odbytem niedawno posiedzeniu sekcji rzemieślniczej w warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, objaśnił zebranych jeden z majstrów ślusarskich, p. Szewczykowski. Dwóch warszawskich hurtowników, naturalnie (!) żydów, cały handel materiałem surowym (żelazem) dzierży w swym monopolu, przyczem, rzecz prosta, nakładane są ceny, jakich się jeno władcom hurtownikom zażąda, i stawiane są nabywcom trudności, jakie tylko fantazya i buta monopolistów tworzyć jest w stanie. Dzięki też objaśnieniu takiemu, zrodziła się zaraz na posiedzeniu myśl założenia w Warszawie, wspólnemi siłami połączonych w tymże celu ślusarzy, hurtowego składu onych materiałów surowych. Jak wszystkiemu, cokolwiek dąży do wywołania uczciwej pracy naszej z pod kurateli żydowskiej, tak i tej myśli przyklaskujemy szczerze, życząc interesowanym, czyli właściwie... obdzieranym, jak najrychlejszego jej urzeczywistnienia. Toż przecie i stolarze warszawscy mają już skład taki.

Dobroczytność publiczna. Myśl wydawania tanich śniadań (śniadanie złożone z jednej z poniżej wymienionych potraw, dobrze okraszonych: z barszczu z kartoflami, kartoflanki, krupniku, grochówki, zacierki, lub wreszcie z kapuśniaku, a zawsze z kawałkiem chleba, kosztuje 3 kop.)—dla uboższych rzemieślników, robotników i dla niezamożnych pracownic-kobiet, okazała się równie szczęśliwą jak praktyczną. W pierwszym bowiem zaraz tygodniu (śniadania wydawane są w Kuchni Nr. 2 gi na Krakowskim-Przedmieściu i w filii Kuchni Nr. 1 przy ulicy Piwnej, w ochronie przy kościele po-Augustyańskim) — zgłosiło się 150 konsumentów, w drugim było ich już 200, a w trzecim, t. j. bieżącym, cyfra ta wzrosła do 280 ciu.

Za wprowadzenie też poczciwej tej myśli w wykonanie należy się Zarządowi prawdziwie pożytecznej instytucji, jaką są niezaprzeczenie Tanie Kuchnie, a zwłaszcza energicznemu ich kierownikowi, p. J. Lewandowskiemu, szczerze słowo uznania.

Złość „cywilizatora“. Jeden z nadszkiejskich „cywilizatorów“, osiadłych w Łodzi, niejaki P....., otworzywszy niedawno w Warszawie skład swoich towarów, zawarł t. z. „kontrakt komosowy“ z mieszkańcem tutejszym, panem K. Ponieważ jednak P....., sprowadziwszy sobie wkrótce potem Niemca czy też Niemkę, zerwał ów kontrakt, przeto pan K. (o czem zresztą w swoim czasie wspominaliśmy), wystąpił z pretensją na drogę sądową i uzyskał, w ostatniej już instancji, wyrok, mocą którego samowolny germaniu skazanym został na zapłacenie panu K. 5,500 rubli. Rozgniewany P..... udał się pod opiekę... *landsmanna*: miejscowego „*Lodzer Tageblattu*“, który też nieomieszkał uczynić zadość zemście pana fabrykanta, t. j. wydrukować mu — szykany na przeciwnika. Naturalnie, pan K. występuje znowu, z racji tej szykany, ze skargą sądową, a my, wspominając o samym tym fakcie, mamy jeszcze co innego na myśli. Idzie nam mianowicie o to, aby „*Dziennik Łódzki*“, wydawany przeciw dla ludności „rdzennej“ — w ramach gdy się komuś z ludności tej dzieje krzywda w tamtejszych „*Zeitungen*“, czy też „*Tageblättern*“ — nie udawał głuchoniemego.

Z prasy. „*Dziennik dla wszystkich*“ ma, od pewnego czasu, taką obfitość korespondencyj z prowincyj, na jaką nie zdobyło się dotąd żadne, rzecz można, z pism warszawskich. Pouczająca to wskazówka dla tych zwłaszcza naszych gazet „wielkich“, które,

zapelniając szpalty nudnemi nieraz wielce „listami“ i „korespondencyami“ z różnych części świata, najmniej zdają się interesować tem, co się dzieje w własnym ich kraju.

Sztuki plastyczne. Otwartą już została, przy ulicy Królewskiej, doroczna wystawa szkiców, urządzona staraniem p. Tadeusza Dowgirda. Na całość wystawy złożyły się przeważnie prace artystów wybitniejszych.

Na tejże wystawie znajduje się kilka obrazków i parę szkiców, wystawionych na sprzedaż przez malarzy tutejszych na rzecz kolegi swego, znanego malarza bez rąk, p. Ludomira Benedykta wicza, złożonego chorobą. Koledzy pragną w ten sposób przyjąć z pomocą człowiekowi który, mimo ciężkiego kalectwa, nauczył się władać pędzlem i służyć wiernie ukochanemu zawodowi — artyście.

Z teatru i muzyki. Artyści opery tutejszej rozpoczęli próby sceniczne z „Królowej Saby“ — Goldmarka. Przekładu libretta dokonał p. Piotr Maszyński.

Na scenie Rozmaitości ma być wkrótce wystawionym obrazek p. Anatola Krzyżanowskiego (pseudonym), p. t. „Przysięga“.

W dniu 16 b. m., odbędzie się, pod dyrekcją p. Zygmunta Noskowskiego, koncert na rzecz uczniów warszawskiej szkoły weterynaryjnej.

Zmarli: Ś. p. Józef Brzowski, uestor muzyków polskich, kompozytor dzieł religijnych, pisanych z prawdziwym natchnieniem, długoletni inspektor warszawskiego Instytutu muzycznego, człowiek nieskażonego charakteru i wielkiej szlachetności — zm. w Warszawie, w 85 roku pełnego cnót i pracy — żywota. Pokój zacnej jego duszy!

Ś. p. Jan Kaassyanowicz, znany pedagog i przyrodnik, współpracownik pism specjalnych — zm. w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. P... z B... — Wiadoma fabryka machin i narzędzi jest istotnie „pod komendą żydowską“; nowo otwarty skład obrazów, zdaje się, — jest także, chociaż to rzecz trudniejsza nieco do sprawdzenia. Firma Szustera jest chrześcijańska. Marki pozostają do dyspozycji Sz. Księdza Dobrodzieja, gdyż kosztów nie ponieśliśmy żadnych. Za zaufanie i życzliwość dziękujemy serdecznie.

Hr. P... w P... — Żądana liczba prospektów i numerów okazowych wysłana. Za poparcie, ślemy słowa podziękui.

Pani K... w Kl... — Prospekty wysyłamy; na łaskawe pytania odpowiemy listem.

Panu Bł... — Będzie — niezawodnie.

Maszynistom i ich pomocnikom z D. Ż. W. - W. — Podniesiemy najchętniej; musimy jednak wpiery wiedzieć to przynajmniej, jaką była liczba godzin służbowych w ciągu, dajmy na to, tygodnia, — dawniej, a jaką jest obecnie.

Warszawia kowi. — Do sporu tego mięszać się nie możemy; sprawa to zresztą czysto osobistej natury.

P. A. J. — Numera brakujące może sz. pan otrzymać za zniżoną cenę — 60 kop.

Życzliwemu. — Jeżeli ów „pan mecenas“ mógł się podjąć roli fałszywego świadka żydowskiego, to naturalnie może on być zdolnym i do każdej innej, a zwłaszcza też do roli pokątnego oszczercy. W żadnym zaś razie nie może on czuć... sympaty dla „Roli“ naszej, o co zresztą nie mamy pretensyi najmniejszej.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej, —specyalnie sztuczne zęby. 6—3

Głuchota i szum w głowie. Jak uwolnić się od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do **J. K. Nicholsona** 4 rue Drouot. Paryż. (Francya). (9—6)

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcji lub korepetycji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli“ — dla „Studenta“.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-49
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstałunki i reperacje po cenach najumiarkowanych.

Główny Skład Dywanów 52-49

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki**, **Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kratony** Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Medal srebrny 1885.

FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW

T. Gwizdzińskiego i S-ki

przeniesioną została na ulicę **Koszykową Nr. 27**, do domu własnego, trzeci dom od **Marszałkowskiej**. **Kantor i Skład Nowy-Świat Nr. 2**, jak dawniej. Fabryka mieści się w pobudowanych na ten cel odpowiednich budynkach i poruszana jest maszyną siły sześciokonnej. O czem niniejszem zawiadamiamy naszych Szanownych Klientów.

(6—3)

T. Gwizdziński i S-ka



24-4

SKŁAD WIN

J. LIJEWSKIEGO i S-ki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez **Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przystęgly Dostawcę Win Kościelnych**, poleca bogaty wybór **Win Węgierskich** dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki **Win zagranicznych**. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Krawiec

(52—38)

M. CHMURCZYŃSKI

w **WARSZAWIE**

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstałunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ!

52-16

PUGILARES — PORTMONETKI
PORTCIGARY — PORTWISITY
WORECZKI — TOREBKI DAMSKIE
PORTFELE — TEPCZY ADWOKACKIE
FLAKONY na WÓDKĘ i PERFUMY
ZAPALNICZKI
PODUSZKI SKÓRZANE
KURTKI i PŁASZCZE SKÓRZANE
BUTY i PANTOFELE FILCOWE

WSZELKIE PRZYBORY
DO PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY
i POLOWANIA
poleca

FABRYKA I MAGAZYN
T. L. Breymeyer
Warszawa

Królewska, róg Krak.-Przedm.

Wszelkie reperacje
przyjmują się.
Wysyłka towarów za zaliczką
pocztową.

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA

(10—1)

ul. Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie wojłokowe, **Chodniki** najróżnorodniejsze, **Serwety**, **Kapy**, **Koldry**, **Dery**.

Kobierce oryginalne perskie. **Meble** wschodnie. Najtańsze **Ceraty**, **Rolety**, **Portiery**. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

„Z KULĄ U NOGI“

Opowieść (3-3)
przez
Teodora Jeske-Choińskiego.

opuszcza prasę w oddzielnej obitce i jest do sprzedania w cenie kop. 60 za egzemplarz we wszystkich księgarniach oraz w Redakcyi Echo Mazycznego Senatorska 26.

Plac Teatralny 18 obok Ratusza

J. N. BRONIKOWSKI (19-15)

PAPIER

Materyały piśmienne i rysunkowe w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKI

Plac Teatralny 18 obok Ratusza

POLSKA FABRYKA PIERNIKOW Adama Popławskiego

Egzystująca od r. 1879 przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, wprost głównego wejścia szpitala Ś-go Ducha. Poleca swoje wyroby uznanej dobroci. PP. Kupującym za rubla dodaje się za 15 kop. tegoż towaru. PP. Handlującym i Kupcom odstępuje się rabat. Na nadchodzące święta polecam strucle gospodarskie, maślane, z makiem i masą migdałową. Dla znawców i amatorów jest wypiekany całorocznie chleb wiejski doskonały, bochenek po k. 6. 12 i 24. (3-3)

Magazyn Ubiorów Męzkich

Karola Miniewskiego

Senatorska 29

I. size piętro obok, kościółta Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



OTRZYMAŁ

Wielki Wybór MATEORYALÓW

(20-12)

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przy stępnych. — Na prowinę wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1880. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (13-10)

Żelazka stalowe do prasowania w wielkim wyborze (5-5)

poleca:

EDWARD DUSOGE


Nowy Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

Wyroby z **PRAWDZIWEJ WEŁNY SOSNOWEJ** od **REUMATYZMU**

Kaftany, Rękawiczki, Olejek i t. d.

Wyłączny Skład **Władysława Strakacz**, tylko u

Żądać Cenników. Miodowa 14.



Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych **Karola Szonert** (52-33) w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

A. KIERST I S^{ka}

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Danilowiczowskiej)

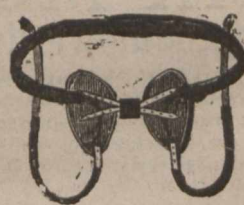
SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26-17



Bandai.

FABRYKA I SKŁAD Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych. oraz Bandaży, **F. Balukiewicza** W WARSZAWIE Bielańska Nr. 9, hotel Paryzki. Przyjmują się wszelkie reperacje w 'zakres fabryki wchodzące. (26-6)

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856 (26-7)

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami; — na ostatnich trzech Medale Złote.

Skład Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów

FR. KRUPECKIEGO

Leszno Nr. 2 wprost Rymarskiej poleca:

Wyborowe gatunki **Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich, Krymskich, oraz Koniaków, Porteru Angielskiego i Starych Miodów.**

Bakalie i wszelkie towary kolonialne

WYBÓR WIELKI — CENY NIZKIE.

A. CHODOWIECKI

Istniejący **SKŁAD PAPIERU** od 1838 roku

I **FABRYKA WYROBÓW INTROLIGATORSKICH**

Plac Teatralny II — w WARSZAWIE — Miedziana 4.

Sprowadziwszy nowe przyrządy do fabrykacji Albumów, oraz powiększywszy znacznie liczbę zdolnych pracowników, poleca w wielkim wyborze:

ALBUMY do fotografii oprawne w skórę, plusz, kość słoniową, perłową masę lub drzewo. **TEKI** adwokackie, **PUGILARES**, **WIZYTKI**, **TEKI** do pisania ozdobne i wszelkie wyroby ze skóry. — Przyjmuje specjalne zamówienia na Albumy Jubileuszowe, na lmleniny i śluby weselne. — Posiada wielki zapas nowości zagranicznych, wchodzących w zakres materiałów piśmiennych.

Ceny niskie. PP. Handlującym stosowny rabat.

(6—1)

KUCHENKI naftowe, benzynowe

NAJTANIEJ

u **EDWARDA DUSOGE**

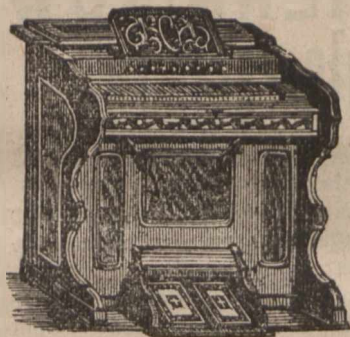
Nowy-Swiat Nr. 5,

(wprost Straży Ogniowej).

(5—5)

NA GWIAZDKĘ Najtaniej sprzedaje wyroby złote, srebrne i brylantowe
M. Kozłowski, Jubiler

Krakowskie-Przedmieście 89, naprzeciw kolumny Zygmunta.
W Niedziele Magazyn otwarty od godziny 1-iej do 6-tej.



7—6

PAROWA FABRYKA
WYROBÓW ORGANISTWOWSKICH
EDWARDA VEIT
przy ul. róg Dobrej i Bednarskiej,
Nr. (54) 2814a.

WYRABIA:
Fisharmonie od rs. 80. Katarynki
wszelkiego rodzaju, pozytywki dla pta-
ków, arystony, herofony, szafy sa-
mogrające—oraz przyjmuje wszel-
kie reperacje, po cenach przystęp-
nych. Do wynajęcia motor parowy o sile
3-eh koni.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet.

Wychodzi w formie pism ilustrowanych warszawskich i każdy numer obejmuje półtora arkusza druku części literackiej. Do każdego nadto numeru dołączony zostaje dodatek półarkuszowy, ilustrowany, ubiorom i robotom damskim przeznaczony, brany z najpierwszych dzienników paryskich. Dodatków tych każdy prenumerator w ciągu roku otrzymuje sztuk sześćdziesiąt sześć a mianowicie: a) arkuszy z drzeworytami sztuk 48; b) rycin kolorowanych paryskich odpowiednio do sezonu sztuk 4; c) tablic z krojami sztuk 14.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie rs. 2 kop. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10. W Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.

Jako premjum do „Tygodnika Mód i Powieści“ tanie zbiorowe wydawnictwo **Dzieł Alberta Wilczyńskiego**. Wyszło tomów 20. Cena dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści“ i „Przyjaciela Dzieci“ w Warszawie za tom kop. 60. W Cesarstwie i na prowincyi z przesyłką pocztową za tom k. 70. Kto nabędzie odrazu tomów 15 za rs. 9 ten pozostające tomów 5 otrzyma bezpłatnie. Za przesyłkę 20 tomów dopłaca się k. 50.

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo tygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

Wychodzi w powiększonym formacie z ilustracją starannie prowadzoną i z dodatkiem półarkuszowym dla mniejszych dzieci, co tydzień do każdego numeru dołączanym. Dotychczasowa dążność pisma bawić i uczyć zarazem, zachęcać do wszystkiego co dobre, a wstręcić od złego, pozostanie i nadal głównym zadaniem redakcyi. Jako premjum cztery powieści historyczne: „Popiel i Plast“—„Chrząst Mleczysława“—„Bohaterowie i niewolnicy“—„Dwaj bracia“ za rs. 1. Na przesyłkę pocztową dopłaca się kop. 15.

Prenumerata wynosi: w Warszawie, kwartalnie rs. 1,—z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 1 kop. 25, półrocznie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 5. „Przyjaciel Dzieci“ z lat poprzednich do roku 1882 w kompletach całorocznych — zbroszurowany rs. 3, ozdobnie oprawny rs. 4; od roku 1882 zbroszurowany rs. 4, oprawny rs. 5.

Adres: **J. K. Gregorowicz, Warszawa, Chmielna Nr. 26.**

(3—1)

Od 1 Stycznia 1889 r. wychodzić będzie najtańsze codzienne pismo polskie, poświęcone sprawom społecznym, politycznym, ekonomicznym i literackim.

„ZIARNO“

Felieton „Ziarno“ rozpocznie „Jeden z tysięcy“ przez J. I. Kraszewskiego. Warunki prenumeraty: w Warszawie: rocznie rs. 4, półrocznie 2 rs., kwartalnie 1 rs., miesięcznie 35 kop., na prowincyi (wraz z przesyłką pocztową) rocznie 5 rs. półrocznie 3 rs. kwartalnie 1 rs. 50 kop. Roczni prenumeratorowie mają prawo do bezpłatnego pomieszczenia jednego trzykrotnie powtórnego ogłoszenia, nie przenoszącego 20 wierszy druku. Dla bezpłatnego otrzymania okazowego numeru, wystarczy nadesłanie Redakcyi (Warszawa, Niecała 8) swego dokładnego adresu.

(1—1)

Treść numeru: Dla miłego spokoju.—Chleb dla swoich IV.—Francya zdydziała (d. c.)—Opowiadanie przez autorkę „Opowiadań“ (dok.). Mozaika literacko-artystyczna (d. c.)—Fragment (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Kaprys hrabianki przez Wincentego hr. Łosia (dok.)
W Dodatku: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою.—Варшава 24 Ноябрь 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, prospekt na rok 1889 „Tygodnika Mód i Powieści“, oraz „Przyjaciela Dzieci“.